

## **Marek Rodzik: "Wielkie światło ze wschodu". Exodus Andrzeja Bobkowskiego**

Nie od dziś wiadomo, że gdy Francja kicha, cała Europa dostaje kataru, dlatego Andrzej Bobkowski utożsamia upadek swojej „drugiej ojczyzny” z upadkiem całego Starego Kontynentu



**Nie od dziś wiadomo, że gdy Francja kicha, cała Europa dostaje kataru, dlatego Andrzej Bobkowski utożsamia upadek swojej „drugiej ojczyzny” z upadkiem całego Starego Kontynentu**

5 lipca 1948 roku. Ekspres z miasta Colon w Panamie pędzi do Balboa. Niemożliwa kanikuła. W jednym z przedziałów toczy się ożywiona rozmowa. Andrzej i Barbara Bobkowsy umilają sobie czas pogawędką z amerykańskim lekarzem. Żywa, bezpretensjonalna i bezpośrednia wymiana zdań. Amerykanin żałuje, że nie może zaprosić polskiego małżeństwa na obiad, kiedy pociąg dotrze do stacji, na której razem wysiądą towarzysze podróży. Jutro wyjeżdża na urlop do Stanów Zjednoczonych, w jego domu panuje chaos pakowania, a w takich warunkach trudno podejmować gości. Na odchodnym próbuje zrekompensować to Bobkowskiemu wręczeniem dolara. Polak uśmiecha się, ale odmawia przyjęcia pieniędzy. Ich drogi wkrótce się rozchodzą. „Każdy z osobna ma u nich teraz swój mały kompleksik Planu Marshalla” – powie swojej żonie autor „Szkiców Piórkiem”. Według niego Europa skwapliwie korzysta z materialnej pomocy Stanów Zjednoczonych i jednocześnie odnosi się do nich ze wzgardą. On tak nie potrafi.

Ta krótka scena mówi bardzo wiele. Powojenny Europejczyk nie chce podać ręki Amerykaninowi, ale chce żyć z pracy jego rąk. Bobkowski natomiast z szacunkiem żegna się z Amerykaninem, lecz nie wyobraża sobie życia na cudzy rachunek. Odwrócenie się plecami do klasycznych wartości cywilizacji śródziemnomorskiej na rzecz egzystencji, której rytm nadaje poszukiwanie najprostszych możliwych rozwiązań dla zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb. Oto ostrze zarzutów Bobkowskiego sformułowanych wobec Francji, a przez to wobec całej Europy.

W 2006 roku Paweł Kądziera wydał w tomie zatytułowanym „Dzienniki z podróży” wybrane artykuły Andrzeja Bobkowskiego publikowane na łamach „Tygodnika Powszechnego”, „Nowin Literackich”, „Twórczości” i paryskiej „Kultury”. Znajdziemy tam opisy podróży „zawiedzionego kochanka Francji” do Gwatemali i zmagania o zapewnienie sobie bytu w Ameryce Środkowej, wrażenia z wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, wiwisekcję komunizmu przed którym autor „Szkiców Piórkiem” rejterował z Europy, a który dopadł go tysiące kilometrów od Paryża, czy poruszające świadectwo radzenia sobie z sytuacją graniczną, kiedy nowotwór wydał wyrok na życie czterdziestoparoletniego pisarza. Pokażną partię książki stanowi raptularz Bobkowskiego z lat tużpowojennych, w którym wybitny prozaik dawał upust swojej pasji obserwowania życia codziennego. Pozornie nieistotne spostrzeżenia układały się w logicznie spójną całość. Dopełniały obrazu duchowego upadku Francji, nie mogącej podnieść się o własnych siłach po ciosie, jakim była dla niej druga wojna światowa. Swojemu pesymizmowi Polak daje wyraz nie tylko w słowach. Reakcja jest taka jak jego twórczość – bezkompromisowa. Przecięcie węzła gordyjskiego. Opuszczenie starego kontynentu. I otwarcie nowego życiowego rozdziału.

Jakie więc przesłanki skłoniły eseistę do powodowania się – by użyć słów Wierzyńskiego – tak „bajroniczną fantazją”? Czytając teksty Bobkowskiego można dojść do wniosku, że jednym z głównych motywów jest świadomość, iż nad Sekwaną nie da się uświadczyć jakiegokolwiek nadziei na odrodzenie wielkości ojczyzny Flauberta. Francuzi w „Dziennikach z podróży” to naród, któremu konsumpcjonizm przesłania cały świat i staje się niemal światem wyłącznym.

„Co Francuz wymyśli, to Polak polubi”, powiedział Podkomorzy w „Panu Tadeuszu”. Gdy los przywiódł w 1939 roku Bobkowskiego do Paryża, siłą rzeczy rozpoczęła się konfrontacja rzeczywistości z mitem, w duchu którego była kształtowana umysłowość młodego przedstawiciela polskiej inteligencji. Lektura „Szkiców Piórkiem” nie upoważnia wprawdzie do postawienia tezy, że „co Francuz wymyśli, to Kosmopolak nie polubi”. A jednak na kartach dziennika okupacyjnego widać, że Francja nie jest tak doskonałą arkadią, jak ją malowało wychowanie odebrane przez Polaka. Dogmat rozsypuje się jak domek z kart, życie nad Sekwaną wciąż momentami porywa, wciąż widać ślady wielkiej kultury, ale cienie zaczynają dominować nad blaskami. W „Dziennikach z podróży” do głosu dochodzi już ton przede wszystkim kasandryczny.

Francja po kataklizmie lat 1939-1945 została rzucona na kolana. Fakty miały swój nieubłagany wydźwięk. Kraj został ogołocony przez Niemców z ogromnej ilości zasobów surowcowych i żywnościowych. Transport, łączność, porty – zdewastowane. Produkcja oscyłowała wokół 35-40% poziomu z 1938 roku. Wojna pochłonęła istnienie 625 tysięcy synów i córek Trzeciej Republiki. Podnoszenie się z kolan będzie procesem trudnym i bolesnym, ale Bobkowski zdaje się uważać, że ostatecznie niemożliwym do realizacji. Diagnoza autora „Szkiców piórkiem” jest następująca:

Po pierwsze, Francuzi nie mogą się wydobyć się z trawiącej ich beczynności. Kiedy Polak wybiera się na rowerową eskapadę, spotyka jeńców niemieckich, którzy remontują drogę. Pracują sumiennie. Patronka z pobliskiej ферmy powiada mu, że gdy wrócą do siebie, nikt nie będzie chciał kontynuować ich wysiłku. „Chuligan wolności”

komentuje: „Znowu cała Francja przemawiała przez nią”. Jakiś czas potem, przed Puget-Thenières w rowerze Polaka pękają szprychy. Mechanik w pobliskim miasteczku odmawia pomocy, zamiast zarobić na naprawie woli oddawać się picciu kawy. Zbierane okruchy codzienności, postawy o zbieżnej wymowie Bobkowski jest skłonny „mnożyć przez miliony” . Pewną rekapitulacją takich wywodów są słowa zapisane, gdy pisarz okrętował się na statek, mający być dla niego wehikułem do Ameryki Środkowej: „Jakakolwiek kontrola w takich okolicznościach jest operetką. Na przykład Romuś-stolarz w trzech i pół tonach drzewa, hebli, pilników i innych narzędzi mógłby wywieźć z powrotem cały Plan Marshalla. Nie jestem pewny, czy nie oddałby tym Francji dużej usługi. Przestaliby przynajmniej kłąć na Amerykanów i czekać na produkty amerykańskie, filozofować, i może nareszcie wzięliby się uczciwie do roboty”. To pociągnięcie pędzlem nadaje obrazowi duchowej ojczyzny Europy jeden z istotniejszych rysów. Państwo egzystujące z łaski innych, nie podźwignie się upadku, dopóty nie wróci do korzeni własnej wielkości – ciężkiej pracy.

Po drugie, Francję toczy choroba bezmyślnego konsumpcjonizmu. W 1973 roku na ekrany kin wchodzi skandalizujący film Marco Ferreriego „Wielkie żarcie”, stanowiący metaforę zagubienia współczesnego Zachodu, uwikłanego jedynie w poszukiwanie trufl i niezdolnego do autorefleksji. Na podobnej nucie Bobkowski gra ponad dwie dekady wcześniej. Oczywiście, sytuacja powojenna warunkowana jest dewastacją potencjału ekonomicznego, co rykoszetem odbija się na trudnościach materialnych wielu Francuzów. Rzecz jednak w tym, że Bobkowski sądzi, że poprawa bytu winna iść w parze z włożonym weń trudem. W „Dziennikach z podróży” znajdziemy wśród wielu wzajem się uzupełniających przykładów i taki wyimek: „Synek naszej jednej znajomej, sześćioletni chłopczyk, tyle nasłuchał się o trudnościach chlebowych, że ni stąd, ni zowąd, sam od siebie wzbogacił wieczorne

»Ojcie nasz« o: »dwieście pięćdziesiąt gramów chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj«. Oby go Pan Bóg wysłuchał! Jeszcze trochę, a ta prośba stanie się ważniejsza od »odpuść nam nasze winy«». Kartezjańskie: „myślę więc jestem”, zastępuje według Polaka: „myślę, więc jem”.

A jednak zarówno „wielkie żarcie” przykrawane do powojennych realiów, jak i społeczny immobilizm to tylko piana głębszego nurtu rwącego Francję od środka. Świat, wyłaniający się z mroków zapasów zbrojnych, wkrótce zaczyna znamionować dwubiegunowość. Na scenie dziejowej główne role zostają rozpisane dla dwóch wielkich aktorów – Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Wpływ zachodnioeuropejskich potęg będzie okresowo mniej lub bardziej istotny, ale na dobre tracą one moc kształtowania rzeczywistości globalnej według własnych interesów. Fundament politycznej wielkości Francji zostaje podmyty, to sprzyja zagubieniu również na innych płaszczyznach. Pisarz porządkując swoje rozmyślenia, uderza w strunę aksjologiczną i notuje: „Francja nie ma już przekonań fundamentalnych; tych, którymi wykarmiała całą Europę przez tyle wieków. Nie ma ich w ulicy, brak ich w tłumie, w teatrach i książkach, brak w oczach Francuzów i w rozmowach z nimi. Może to właśnie jest tą przyczyną, która jest na dnie wszystkiego?” Nie od dziś wiadomo, że gdy Francja kicha, cała Europa dostaje kataru, dlatego Andrzej Bobkowski utożsamia upadek swojej „drugiej ojczyzny” z upadkiem całego Starego Kontynentu.

Odłóżmy teraz na chwilę „Dzienniki z podróży”. Podczas rowerowej odysei, na kanwie której oparta jest znaczna część „Szkiców Piórkiem”, Bobkowski przemierza szlaki Francji wraz z nowo poznanym robotnikiem, Tadeuszem Wylotem. Obie strony zyskują na

prowadzonych wówczas dyskusjach. Pozwalają one autorowi dziennika okupacyjnego poznać lepiej samego siebie i precyzyjniej określić własną tożsamość. Gdy próbuje wytłumaczyć przyjacielowi, dlaczego Europa okaleczyła się drugą wojną światową, sięga do źródeł cywilizacji śródziemnomorskiej. Odpowiadając swojemu towarzyszowi, odpowiada też sobie. Kiedy Stary Kontynent zapomina o dziedzictwie starożytnej Grecji, Rzymu i chrześcijaństwa, równocześnie podcina gałąź, na której sam siedzi.

Wątek ten znajduje pewną kontynuację w artykule „Zamiary i osiągnięcia” opublikowanym na szpaltach „Razem Młodzi Przyjaciele” w 1945 roku. Tekst Bobkowskiego stanowi próbę oddania nastroju chwili w Europie, obciążonej ciężarem przeszłości i obezwładnionej niepewnością przyszłości. Słowem we Francji tworzy się grunt dla rozwoju filozofii Sartre'a. Ale nie to przyprawia „chuligana wolności” o największy niepokój..

Jeszcze w „Zamiarach i osiągnięciach” publicysta sądzi, że da się odnaleźć hamulce, które zatrzymają bieg wypadków i pozwolą odwrócić ducha czasu. Panaceum na bolączki Francji widzi w rewitalizacji dawnych cnót, wskazuje, że pierwszą potrzebą jest: „Zdefiniowanie pojęć takich, jak wolność, niepodległość, demokracja i szereg innych powinno by się stać dziś równie doniosłym, jak było niegdyś ogłoszenie Deklaracji Praw Człowieka”. I najważniejsze, należy przywrócić: „wartość i gatunek człowieka jako j e d n o s t k i”. Te ostatnie słowa wpisują się w przywoływaną ze „Szkiców Piórkiem” wizję Europy silną wartościami, które tworzyły jej podwaliny. Pojęcie godności osoby ludzkiej to przecież zasługa starożytnej filozofii stoików, rozwijanej później przez myśl chrześcijańską.

„Człowiek epoki dzisiejszej – jak może żaden dotąd – chciałby wierzyć. Lecz nie mogąc odnaleźć sensu w tym wszystkim, co go otacza, nie mogąc pogodzić rzeczywistości z obrazem, jaki w nim wytworzyło najskromniejsze choćby wykształcenie, oparte na ideałach zawsze głoszonych i ciągle deptanych, zamyka oczy. Nie wierząc w nic, słucha najchętniej obietnic realizowanych przy użyciu mało obiecujących środków” - pisze Bobkowski. Jakże przypomina to rozterki Santiago Zavality z „Rozmowy w Katedrze” Llosy. W powieści wielkiego peruwiańskiego pisarza wywodzący się z dobrego domu student angażuje się w działalność ruchu komunistycznego, nie może jednak pozbyć się dręczących go wątpliwość i poddać się bezgranicznej wierze w zbawienny wpływ zbudowanej na myśli marksistowskiej ideologii. Chce zamknąć oczy, zacisnąć zęby i siłą woli przedzierzgnąć się w zdeklarowanego komunistę. Francja pod lupą Bobkowskiego zdaje się być przepełniona przez postawy właściwe Zavalicie *et id genus omne*. Dzięki temu Partia Komunistyczna dyskontuje olbrzymią popularność, zdobywa najwięcej głosów w wyborach, choć po przyjęciu nad Sekwaną Planu Marshalla zostaje odsunięta od udziału w kolejnych rządach.

Zresztą dla Polaka już nawet nie tyle komunizm, traktowany jako szczyt barbarzyństwa, ale sam rozwój socjalizmu jawi się jako nośniki degrengolady Starego Kontynentu. Etatyzm, „wystawanie w ogonkach” do urzędów, spętanie swobodnej inicjatywy mają być miarą łabędziego śpiewu Europy.

Wróćmy do „Dzienników z Podróży”. Jeden z tekstów popełnionych w 1947 roku zawiera krótki opis pogwarki z przygodnie napotkaną francuską patronką. Rozmowa schodzi na temat szans wprowadzenia ustroju komunistycznego nad Sekwaną. Autor „Szkiców Piórkiem”

konstatuje, że „nie jest to już wewnętrzna sprawa Francji, lecz zagadnienie strategiczne. A o tym decydują gdzie indziej...”. Oto sedno problemu. Bobkowski jest dzieckiem swojej epoki, podziela jej lęki i katastroficzne przewidywania. Czarne chmury niepewności gęstnieją nad Paryżem, wkrótce jednak mogą zostać rozproszone przez „wielkie światło ze wschodu”. Jedni, „ukąszeni przez Hegla” czekają na nie z nadzieją na nowy, lepszy świat. Inni, czego świadectwo daje w swojej „Autobiografii na cztery ręce” Jerzy Giedroyc, z lękiem przed sowiecką nawałą. Dla każdego jednak realizacja imperialnych ambicji Stalina wydaje się być perspektywą możliwą wręcz namacalnie. Ta obawa nadaje *exodusowi* Bobkowskiego z Europy ostateczne uzasadnienie.

Czytając „chuligana wolności” należy pamiętać o wysokim stopniu subiektywizacji, na jakie pozwala sobie jego pióro. W tym tekście staraliśmy się jednak na pierwszym miejscu zobaczyć anatomię słabości Starego Kontynentu oczami samego Bobkowskiego. Jeszcze jedna uwaga. Od jakiegoś czasu wiemy, że fenomen „Szkiców Piórkiem” został częściowo odbrązowiony po zestawieniu go z rękopisem dziennika znajdującego się w nowojorskim archiwum Polskiego Instytutu Naukowego. To zasługa Łukasza Mikołajewskiego, który wyniki swoich dociekań opublikował w jednym z numerów pisma „Res Publica Nowa”.<sup>[1]</sup> Można się zastanawiać nad słusznością niektórych interpretacji badacza, ale niewątpliwie jego odkrycie każe inaczej spojrzeć na okupacyjne lata Bobkowskiego. Rozwijanie tych wątków to już jednak materiał na osobny artykuł.

Nie da się opatrzyć autora „Szkiców Piórkiem” etykietą jednej i kategorycznej orientacji światopoglądowej. Można jednak postawić tezę, że pewna doza konserwatyzmu stanowi istotny element tej

niejednoznacznej mieszanki, na którą składa się osobowość jednego z wielkich, zapomnianych polskiej literatury.

Stosunkowo niedawno na rynku krajowym ukazała się książka Rogera Scrutona - „Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei”. Brytyjski filozof określa w niej swój stosunek do entuzjastów utopijnych projektów. Oto, co czytamy we wstępie: „Nierozważni optymiści uważają, że trudności i zawirowania, z jakimi boryka się ludzkość, można przezwyciężyć dzięki jakimś głębokim modyfikacjom: wystarczy wymyślić nowy porządek, nowy system, aby przenieść ludzi z tymczasowego więzienia w świat sukcesu. W kwestii pomagania innym wkładają zatem cały wysiłek w abstrakcyjny projekt naprawczy, nie dbając o osobiste cnoty, które pozwoliłyby im odegrać daną każdemu człowiekowi małą rolę w poprawie losu bliźniego”. Autor „Dziennika z podróży” zapewne podpisałby się pod tym memento – aktualność pewnych przestróg nie jest bowiem przekreślana przez ich chronologię. Dlatego wciąż warto wracać do Bobkowskiego.

*Marek Rodzik*

[1] Łukasz Mikołajewski, *Pamięć fabularyzowana. Powojenne poprawki w „Szkicach Piórkiem” Andrzeja Bobkowskiego*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 15, s. 110-131.